

UWAGA

Niniejszy tekst: „**List z tamtego świata**” – to przekład końcowego fragmentu: ‘Dodatku’ – broszurki o ‘Buntowniczych Aniołach’:

O.Giuseppe Tomaselli
„**Die aufständischen Engel**”
Mediatrix-Verlag, Wien 1981
Appendix-Dodatek: str. 78-105:
„**Ich bin verdammt**” (Jestem potępiona).
Imprimatur: E Vicariatu Urbis, die 9 apr. 1952
+ Aloysius Traglia, Archiepiscopus Caesariensis
Vicegerens.

Przekład z niem. owego ‘Dodatku’, s.78-105: „Ich bin verdammt” (Jestem potępiona) – autora niniejszej *strony internetowej*.

Wyjaśnienie

Sądzymy, że zamieszczenie tekstu o tym przedziwnym wydarzeniu jest uzasadnione. Samo opowiadanie ma ‘wartość’ podobną jaka przysługuje objawieniom *prywatnym*. Ich treść nie jest przedmiotem ‘wiary’ koniecznej do zbawienia, a jedynie odpowiada zawierzeniu osobie, która tę treść przekazuje. Chodzi zatem o wiarygodność świadka.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, by przyjąć poniższe opowiadanie na takiej właśnie zasadzie. Bóg zaś może nakazać odnośnemu – również potępionemu, przekazanie ciągu nakładających się przyczyn, które doprowadziły do jego nieodwracalnego potępienia. W tym wypadku działa się to m.in. poprzez systematyczne, coraz bardziej się utrwalające jako ‘druga natura’ słowo „NIE” w obliczu kolejno docierających sygnałów Bożej Dobroci i Bożego Miłosierdzia.

– Niezależnie od tego, niniejszy tekst może stać się znakomitą pomocą do przeprowadzenia bardzo gruntownego rachunku sumienia z postawy na co dzień wobec Boga i ludzi.



LIST Z TAMTEGO ŚWIATA



Nie módl się za mnie: jestem potępiona !

Okoliczności

Wśród papierów pewnej młodo zmarłej zakonnicy znaleziono następujący zapis:

Miałam przyjaciółkę. To znaczy: żyłyśmy blisko z sobą – w tym samym biurze pewnego sklepu w Monachium, gdzie pracowałyśmy obok siebie. Z chwilą gdy Ania później wyszła za męża, nigdy jej już nie widziałam. Kontakty nasze układały się odtąd raczej na zasadzie grzeczności, niż przyjaźni. W ten sposób straciłam ją poniekąd, gdy po ślubie zamieszkała ona w dzielnicy willowej w Monachium, położonej daleko od mojego mieszkania.

Kiedy jesienią 1937 r. spędzałam urlop nad jeziorem Garda, napisała mi moja matka pod koniec drugiego tygodnia września: „*Pomyśl, Anna N. zmarła, straciła życie w wypadku samochodowym. Wczoraj odbył się jej pogrzeb na cmentarzu leśnym*”. Wiadomość ta przeraziła mnie. Wiedziałam, że Ania nie była zbyt religijna. Czy w tym momencie, kiedy ją Bóg nagle odwoływał, była ona przygotowana do śmierci?

Następnego dnia poszłam na Mszę św. do kaplicy domowej pensjonatu Sióstr, przy którym zamieszkałam. Ofiarowałam Mszę św. w jej intencji i modliłam się gorąco za spokój jej duszy. Ofiarowałam w tej intencji również Komunię św. Ale przez cały dzień czułam jakiś niesmak, który wzmógł się pod wieczór.

Spałam niespokojnie. Naraz obudziłam się, jakby wskutek gwałtownego pukania. Zapaliłam światło. Zegar na nocnym stoliku wskazywał 10 minut po północy. Ale nie było nic widać. W domu nie było słyhać żadnego głosu. Tylko fale jeziora Garda pluskały monotennie o mury ogrodu pensjonatu. Nie było słyhać żadnego powiewu wiatru. A przecież w momencie przebudzenia miałam wrażenie, że prócz pukania powiał jakby szmer powiewu, całkiem podobnie jak wówczas, gdy mój szef w biurze w przyływie złego humoru rzucał jakimś nieprzyjemnym listem o stół.

Zastanawiałam się przez chwilę, czy mam wstać. Ale powiedziałam sobie odważnie: „*No cóż, to wszystko twoja przemęczona wyobraźnia po tym wypadku śmierci*”. Obróciłam się, odmówiłam kilka „*Ojcze nasz*” za dusze w czyściecu i ponownie zasnęłam. Miałam wtedy następujący sen:

Śniło mi się, że wstałam rano około 6.00 – i chciałam udać się do kaplicy domowej. Jednakże przy otwieraniu drzwi od pokoju natknęłam się nogą na stos luźnych kartek listowych. Podniosłam je. Rozpoznałam pismo Ani – i równocześnie krzyknęłam z przerażenia. Drżąc cała, trzymałam kartki w rękach. Zrozumiałam, że w takim nastroju nie jestem w stanie wypowiedzieć wargami żadnego „*Ojcze nasz*”. Ponadto zaś ogarnęło mnie jakieś duszące uczucie.

W takiej sytuacji wydawało mi się, że najlepiej wyjść po prostu i uciec w szczerze pole. Poprawiłam więc nieco włosy, wetknęłam list do torebki i wyszłam z domu. Wspinałam się w górę drogą wijącą się po drugiej stronie słynnej autostrady ‘Gardesana’ pomiędzy drzewami oliwnymi, ogrodami willi i krzewami wawrzynowymi coraz to wyżej.

Poranek rozbłyskał coraz jaśniejszym światłem. Innymi razami wchłaniałam tu, każde dalsze sto kroków, wspaniały widok roztaczający się stąd na jezioro i bajecznie piękną wyspę Garda. Zachwyciłam się zawsze przysłowiowym błękitem wody. I jako dziecko swego dziadka, podziwiałam zawsze szary szczyt Mont Baldo, wznoszący się nad przeciwległym brzegiem, od poziomu 64 m ponad taflą jeziora, aż do powyżej 2200 m.

Tym razem nic mnie nie zachwyciło. Machinalnie usiadłam po jakimś kwadransie drogi na ławce wspierającej się na dwóch cyprysach, gdzie jeszcze poprzedniego dnia czytałam wesołą „*Jungfer Therese*” (Panna Teresa) Felderera. Po raz pierwszy odczułam właśnie tym razem cyprysy jako drzewa śmierci, choć na południu, gdzie je tak często widywałam, nigdy nie narzucały mi się w

takim charakterze.

Sięgnęłam po list. Brak było podpisu. Ale było to bez najmniejszej wątpliwości pismo Ani. Nie brakowało nawet tych zamasztych ogonków przy literze 'S', ani po francusku wykonanego 'T', które wyrobiła sobie w biurze, by tylko dokuczyć panu Gr. Styl listu nie był jej typowym stylem. W każdym razie nie był to jej zwyczajny sposób mówienia. Ania umiała mówić niesłychanie miło i śmiać się swymi niebieskimi oczami, jeśli już pomijając jej śmieszny płaski nosek. Tylko wówczas, gdy dyskutowaliśmy o problemach religijnych, umiała stać się złośliwą, przechodząc w twardy ton tego właśnie listu (ja sama też teraz przeszłam w taki właśnie podniosły ton jej listu). Przepisuję tu jej list z tamtego świata słowo w słowo, tak jak go czytałam na śnie. Brzmiał on następująco:

Klara, nie módl się za mnie ... !

Klara! Nie módl się za mnie! Jestem potępiona!

Jeśli cię o tym powiadamiam i opisuję ci to w dłuższym wywodzie, nie sądź że czynię to z przyjaźni. My tu już nikogo nie kochamy. Robię to jakby z musu. Jako 'część tej potęgi, która wciąż chce złego, a ciągle tworzy dobro'.

Prawdę mówiąc chciałabym, żebyś i ty wylądowała w tym stanie, w którym ja teraz na wieki się zakorzeniłam^[1]. Nie dziw się takiemu mojemu nastawieniu. My tu wszyscy tak myślimy. Nasza wola jest w złu – tzn. w tym co wy nazywacie 'złem' – skamieniała. Nawet wtedy, gdy 'czynimy coś dobrego', jak ja teraz, kiedy otwieram ci oczy w związku z piekłem, nie czynię tego w dobrym zamiarze^[2].

Może sobie jeszcze przypominasz. Poznałyśmy się 4 lata temu w Monachium. Tyś miała 23 lata i pracowałaś już pół roku w biurze, kiedy ja się tam dostałam. Tyś mi niejednokrotnie pomagała wyjść z kłopotliwych sytuacji. Poddawałaś mi jako początkującej niejedną dobrą myśl. Ale cóż to jest: 'dobrą!' – Wychwalałam wtedy twoją 'miłość bliźniego'. Śmieszne! Twoje pomaganie wypływało z czystego dążenia do wielkoduszności, jak to zresztą już wtedy przeczuwałam. My nie znamy tu żadnego dobra. Względem nikogo.

Z dziejów młodości

Moją młodość znasz. Wypełnię tu parę luk z tego, czego ci nie opowiadałam. Według planów moich rodziców miało mnie właściwie w ogóle nie być. 'Przydarzyło im się po prostu nieszczęście'. Obie moje siostry miały już 14 i 15 lat, kiedy ja dobieżałam się do światła. Obym była nie zaistniała! Obym teraz mogła zniszczyć siebie, ująć tym męczarniom! Żadna rozkosz nie dorównałaby tej, gdybym potrafiła rozerwać moje istnienie, jakby odzienie popiołu, żeby jego strzępy splonęły na nic^[3]. Ale muszę być. Muszę być taka, jaką się uczyniłam: z chybionym celem istnienia.

Kiedy mój ojciec i matka, jeszcze przed ślubem, przenieśli się ze wsi do miasta, oboje stracili kontakt z kościołem. Tak było im lepiej: przyłączyli się do kręgów nie związanych z Kościołem. Zapoznali się w chwili przyjemności na tańcu i 'musieli' się pobrać w pół roku później.

Ze ślubu zostało na nich tylko tyle wody święconej, że matka szła parę razy do roku w niedzielę do kościoła na Mszę. Matka nigdy nie nauczyła mnie prawdziwej modlitwy. Pozwalała się pochłaniać codziennym troskom, chociaż warunki wcale nie były złe.

Takie wyrażenia jak: modlić się, Msza, woda święcona, kościół – piszę z okrutnym wewnętrznym obrzydzeniem. Gardzę tym podobnie jak tymi, którzy chodzą do kościoła i w ogóle wszystkimi ludźmi i rzeczami. Bo ze wszystkiego wyrasta dla nas męka. Każde otrzymane poznanie w chwili zejścia, każde wspomnienie o tym, co się przeżyło i wiedziało, działa na nas jak palący płomień ognia^[4]. I wszelkie wspomnienia ukazują się nam od tej ich strony, która oznaczała w nich łaskę dla nas, a którą wzgardziliśmy. Jak bardzo to dręczy! – My nie jemy, nie śpimy, nie chodzimy

nogami. Duchowo uwiązani jak łańcuchem, tkwimy w „wyciu i zgrzytając zębami” na nasze doszczętnie chybione życie. Pełni nienawiści i udręki. Słyszysz!? Pijemy tu nienawiść jak wodę. Również względem siebie nawzajem[5].

Najbardziej nienawidzimy Boga. Chciałabym ci to uzmysłwić. Błogostawieni w niebie muszą Go kochać, bo widzą Go bez zastony w Jego olśniewającym pięknie. To ich niewysłowienie uszczęśliwia. My o tym wiemy i to poznanie doprowadza nas do szału[6].

Ludzie na ziemi, którzy poznają Boga ze stworzenia i objawienia, mogą Go kochać, nie muszą Go jednak kochać. Człowiek wierzący – piszę o tym ze zgrzytaniem, który spogląda na Chrystusa rozciągniętego na krzyżu, zastanawiając się nad tym, będzie Go też kochał. Ale do kogo Bóg zbliża się jako ten karzący, mściciel, sprawiedliwy, niegdyś odrzucony przez nas, w burzy jak my, ten Go nienawidzi[7]. Całą potęgą swej złej woli. Na wieki. Mocą dobrowolnej decyzji odłączenia się od Boga, z jaką wyzionęliśmy naszą duszę w chwili umierania. I której obecnie nie wycofujemy i nie chcemy jej nigdy wycofać.

Czy teraz pojmujesz, czemu piekło trwa na zawsze? Bo nasza zatwardziałość nigdy nie stopnieje!

Boże Miłosierdzie dla potępionych ...

Przymuszona dodaję, że Bóg jest nawet względem nas miłosierny. Powiadam ‘przymuszona’. Bo choć piszę ten list – chcę tego, nie jest mi dozwolone kłamać, jakbym tego chętnie chciała. Wiele rzeczy przelewam na papier wbrew mej woli. Muszę też połykać fale bluźnierstwa, jakie bym chciała wypluć.

Bóg jest miłosierny dla nas przez to, że nie dozwalał, by nasza zła wola tak się wyżywała za naszego ziemskiego życia, jak byliśmy na to gotowi. To by naszą winę i karę jeszcze powiększyło. Sprawił, żeśmy umarli przedwcześnie, jak ja, albo sprawiał, że dochodziły inne łagodzące okoliczności. Teraz okazuje się dla nas miłosierny przez to, że nie zmusza nas do większego zbliżenia się do Niego, jak właśnie w tym oddalonym miejscu piekła, co zmniejsza nasze męczarnie[8].

Każdy krok bliżej Boga sprawiałby mi większe męki aniżeli dla ciebie jeden krok bliżej płonącego ogniska. Tyś się oburzała, gdy opowiadałam ci na którymś spacerze, że ojciec mój wyraził się na parę dni przed moją pierwszą Komunią: ‘Bądź taka, Aniusiu, żebyś dostała ładną sukienkę. Wszystko inne to jedno cygaństwo’. Wtedy o mało nie zawstydziłam się z powodu tego, żeś się na takie powiedzenie przeraziła. Teraz śmieję się z tego.

Jedyną rzeczą rozsądną przy całym tym cygaństwie było to, że dopuszczono nas do Komunii dopiero w wieku lat 12. Byłam wtedy już dobrze pochłonięta uciechami świata, tak iż rzeczy religijne zbywałam lekkim sercem i nie przejmowałam się zanadto Komunią. To że niektóre dzieci przystępują do Komunii obecnie już w 7 roku, wprowadza nas w gniew. Czynimy wszystko, żeby ludziom wytłumaczyć, iż dzieciom takim brak na to rozeznania, że muszą najpierw popełnić parę grzechów śmiertelnych! Wtedy ten Biały Bóg nie szkodzi im już tak bardzo, jak wówczas, gdy wiara, nadzieja i miłość – pfe z tym! – są jeszcze żywe w ich sercu od Chrztu. Czy przypominasz sobie, że takie stanowisko prezentowałam już na ziemi?

Wspomnienie o ojcu

Wspomniałam o moim ojcu. Żył on z matką często w niezgodzie. Tylko rzadko ci o tym napomykałam. Wstydziłam się tego. Śmieszna rzecz – wstyd! Nam tu wszystko jedno. Nie sypiali już też w tym samym pokoju, ale ja byłam przy matce. Ojciec leżał w komorze obok, gdzie mógł sobie wracać do domu nawet w nocy. Pił dużo i przepijał całe nasze mienie. Obie siostry miały

posadę i twierdziły, że same potrzebują pieniędzy. Wówczas zaczęła pracować i matka.

W ostatnim roku życia ojciec często bił matkę, gdy nie chciała mu nic dać. W stosunku do mnie był on zawsze dobry. Pewnego dnia – o tym ci opowiadałam, a ty oburzałaś się moimi przechwałkami; zresztą co cię u mnie nie gorszyło! – a więc pewnego dnia, ojciec odniósł nawet dwukrotnie zakupione przez siebie buty jeszcze raz z powrotem do sklepu, żeby je wymienić, bo ich fason i obcasy zdawały mi się nie dosyć modne[9].

W nocy, w której ojciec miał śmiertelny wylew krwi, zdarzyło się coś, z czego z obawy przed niemłą interpretacją nigdy nie umiałam ci się zwierzyć. Ale teraz możesz się o tym dowiedzieć. Jest to znamienne chyba z tego powodu, że wtedy to właśnie po raz pierwszy zostałam wezwana przez mojego obecnego Ducha, który mnie męczy.

Ja spałam w izbie przy mojej matce. Regularne oddechy zdradzały jej głęboki sen. I wtedy to nagle usłyszałam, jak mnie ktoś woła po imieniu. Nieznajomy głos powiedział: „Co będzie, jak ojciec umrze!” Ja już ojca nie kochałam, odkąd obchodził się tak źle z matką. A właściwie wtedy już w ogóle nikogo nie kochałam, a tylko trzymałam się kilku, którzy mi byli dobrzy. Miłość bez widoków na ziemską wzajemną korzyść gości jedynie w duszach, które są w stanie łaski. A ja taką nie byłam. I tak odpowiedziałam na to tajemnicze odezwanie się, nie zdając sobie sprawy, skąd ona pochodzi: „On przecież nie umrze!”

Po krótkiej przerwie na nowo to samo jasno dosłyszane pytanie. – „On przecież nie umrze!” Mnie zaś stało przed oczami, jak to ojciec wracał często pijany, jak krzyczał, poniewierał matką, jak doprowadzał nas przed ludźmi do nędznej sytuacji. Toteż krzyknęłam z przekorą: „To stanie się dobrze!” – Wówczas wszystko ucichło.

Następnego dnia, gdy matka chciała sprzątać w pokoju ojca, stwierdziła że drzwi są zamknięte. Około południa włamano się do pokoju. Ojciec leżał na wprost ubrany na łóżku, nieżywy. Gdy poszedł do piwnicy po piwo, widocznie się przeziębził. Chorował już od dłuższego czasu[10].

Stowarzyszenie Dziewcząt

Marta K. i ty namówiłyście mnie, żebym wstąpiła do Stowarzyszenia Dziewcząt. Wprawdzie nigdy nie ukrywałam, że uważałam morały obydwu kierowniczek, pań X, za nazbyt ‘księżowskie’. Zabawy były towarzyskie. Ja odgrywałam przy tym wkrótce, jak o tym wiesz, rolę wiodącą. To mi odpowiadało. Również wycieczki mi się podobały.

Dałam się nawet parę razy namówić na Spowiedź i Komunię. Właściwie to nie miałam nic do powiedzenia. Nad myślami i mowami nie zastanawiałam się... A co do grubszych czynów, nie byłam jeszcze tak daleko. Tyś mnie kiedyś upominała: „Aniu, jak się nie będziesz spowiadać, zginiesz!” Modliłam się naprawdę mało. A i to jedynie z niechęcią. Właściwie to miałaś rację. Wszyscy, którzy płoną w piekle, nie modlili się, albo nie modlili się dostatecznie. Modlitwa to pierwszy krok do Boga. Jest to krok decydujący. A zwłaszcza modlitwa do Tej, która była Matką Chrystusa, której imienia nie wymieniamy. Nabożeństwo do Niej wyrywa szatanowi wiele dusz, które grzech przyprowadziłby mu nieomylnie do rąk.

Modlitwa – rzecz najłatwiejsza

Ciągnę dalej ze wściekłością, bo muszę. Modlitwa to rzecz najłatwiejsza, jaką człowiek może wykonywać na ziemi. I właśnie z tą rzeczą najłatwiejszą związał Bóg zbawienie. Kto modli się wytrwale, temu Bóg daje stopniowo tyle światła, wzmacnia go do tego stopnia, że nawet ten grzesznik, który najbardziej tkwi w błocie, może się w końcu dźwignąć, chociażby tkwił w bagnie powyżej uszu. Przez ostatnie lata życia w ogóle już się dobrze nie modliłam. I tak pozbawiałam się łask, bez których nikt nie może się zbawić.

Tu już żadnej łaski nie otrzymujemy. Ale chociażbyśmy je nawet otrzymywali, odrzucilibyśmy je z szyderstwem. Wszelkie wahania istnienia ziemskiego już ustały w drugim życiu. U was na ziemi człowiek może przeskakiwać ze stanu grzechu – do stanu łaski; od łaski popaść w grzech. Często ze słabości. Niekiedy ze złej woli. Wraz ze śmiercią skończyło się podskakiwanie to w górę, to w dół, wypływające z niedoskonałości ziemskiego życia. Został osiągnięty stan końcowy.

Już w miarę posuwania się w latach, skoki te stają się mniejsze. Jest prawdą, że człowiek może się zwrócić do Boga aż do samej śmierci, albo też odwrócić się do Niego plecami. A jednak, wraz z ostatnimi słabnącymi poruszeniami woli przed skonaniem człowiek podejmuje niemal z musu taką decyzję, jaką podejmował z przyzwyczajenia w swoim życiu. Dobre lub złe przyzwyczajenia stają się jego drugą naturą. Ona to go porywa.

Tak było i w moim przypadku. Żyłam od lat oddalona od Boga. Toteż przy ostatnim wezwaniu łaski zdecydowałam się przeciwko Bogu. Nie to, jakobym często grzeszyła, stało się moim nieszczęściem, lecz to, że nie chciałam się już dźwignąć. Tyś mnie niejednokrotnie upominała, żebym wysłuchała kazania i przeczytała jakąś książkę religijną. A ja odpowiadałam regularnie, że na to nie mam czasu. Czyż miałabym przez to jeszcze powiększyć moją wewnętrzną niepewność?

Muszę zresztą stwierdzić, że gdy kiedyś na to się zносиło, jak na krótko przed moim wystąpieniem ze Stowarzyszenia Dziewcząt, byłoby mi wtedy niezmiernie ciężko obrać inną drogę. Czułam się niepewna i nieszczęśliwa, ale przed nawróceniem wyrastał mur. Możeś tego nie zauważała. Tyś sobie to tak po prostu wyobrażała, mówiąc kiedyś do mnie: „Odpraw dobrą Spowiedź, Aniu, a wszystko będzie znów dobrze!” Ja dobrze czułam, że tak by też było. Ale świat, diabeł i ciało trzymały mnie już zbyt mocno w swych szponach.

Nigdy nie wierzyłam we wpływ szatana

Nigdy nie wierzyłam we wpływ szatana. A teraz stwierdzam, że na takich ludzi, do jakich ja się wtedy zaliczałam, wywiera on wpływ potężny. Tylko dużo modlitwy innych i moich własnych, połączonych z ofiarami i cierpieniem, byłoby w stanie wyrwać mnie od niego. A i to jedynie powoli. Co prawda niewielu jest zewnętrznie opętanych, ale aż się roi od wewnętrznie opętanych. Diabeł nie może odebrać wolnej woli tym, którzy poddają się jego wpływowi. Ale za karę za swe poniekąd programowe odstępstwo od Boga dopuszcza On, że ‘Zły’ zagnieżdża się w nich.

Nienawidzę również diabła. A jednak podoba mi się, bo stara się on was zepsuć. On – oraz pomocnicy jego pomocników, tzn. duchy upadłe wraz z nim na początku czasu. Jest ich miliony. Krążą oni po świecie, gęsto jak chmary komarów, a wy tego nawet nie podejrzewacie^[11]. My, ludzie potępieni, was nie kusimy. Kuszenie należy do złych duchów^[12]. Co prawda, powiększa to każdorazowo ich męki, gdy mianowicie wciągną do piekła jedną duszę ludzką więcej. Ale czego się nie robi dla nienawiści!^[13]

Chociaż kroczyłam ścieżkami dalekimi od Boga, Bóg szedł za mną. Drogę łasce prostowałam moimi naturalnymi posługami miłości, jakie niejednokrotnie spełniałam, kierując się naturalną skłonnością mojego usposobienia.

Czasami wabił mnie Bóg do kościoła. Odczuwałam to jakby tęsknotę za domem rodzinnym. Kiedy pielęgnowałam chorowitą matkę, pomimo pracy w dzień w biurze – i rzeczywiście w pewnym sensie się poświęcałam, działały te Boże wezwania potężnie. Pewnego razu, w kościele szpitalnym, dokąd zabrałaś mnie w porze obiadowej, opanowało mnie to uczucie tak mocno, że potrzeba było tylko jednego jeszcze kroku do mojego nawrócenia. Płakałam wtedy. Ale potem uciechy światowe zatopiły na nowo tę łaskę. Pszenica udusiła się wśród cierni.

Kierując się pretekstem, że religia – to sprawa uczuć, jak to mawiano zawsze u nas w sklepie, odsunęłam również tę odnawiającą mnie łaskę, podobnie jak pozostałe. Tyś mnie któregoś razu zganiła, że zamiast należycie uklęknąć aż do podłogi, wykonałam tylko bezkształtny dyg. Uznałaś to za wyraz lenistwa, wydawało się że nie podejrzewasz, iż wtedy nie wierzyłam już w obecność

Chrystusa w Sakramencie. Teraz w to wierzę, ale czysto naturalnie, tak jak wierzy się w burzę, gdy człowiek doznaje jej skutków.

Skombinowałam sobie własną religię

W międzyczasie sama sobie skombinowałam religię. Przystałam do poglądu, jaki przyjął się w naszym sklepie, że dusza po śmierci powstaje na nowo w jakimś innym stworzeniu. W ten sposób wędruje ona dalej w nieskończoność (reinkarnacja). Tym samym miałam z głowy kłopotliwe problemy co do drugiego życia i unieszkodliwiłam je dla siebie.

Czemuś mi nie przypomniała przypowieści o bogaczu i biednym Łazarzu, z których jeden – zgodnie ze słowami Opowiadającego, Chrystusa – poszedł po śmierci niezwłocznie do piekła, a drugi do raju? Ale co byś przez to osiągnęła? Chyba nic więcej, niż swymi innymi pobożnymi gadkami (por. Łk 16,19).

Stopniowo skomponowałam sobie sama Boga. Na tyle dobrze wyposażonego, żeby mógł uchodzić za 'Boga'. Na tyle oddalonego ode mnie, by nie musieć utrzymywać z Nim żadnych stosunków. Na tyle zamazanego, by zależnie od potrzeby – bez konieczności zmiany religii poszerzyć Go w panteistycznego 'boga świata', albo też skondensować w deistycznego 'Pyszalka'.

Ten to 'Bóg' nie miał mi żadnego nieba do zaofiarowania, ani też żadnego piekła do zagrożenia. Pozostawiałam Go w spokoju. Na tym polegała jego adoracja z mojej strony. 'Co się lubi, w to się chętnie wierzy!' Z biegiem lat uznawałam się dosyć przekonana co do mojej religii. Z taką religią dało się żyć. Tylko jedno mogłoby ją złamać: dogłębne, długotrwałe cierpienie. Ale takie cierpienie nie nadeszło! Czy teraz rozumiesz, co to znaczy: „Kogo Bóg miłuje, tego karci?”

Odbicie koleżance chłopaka

Było to pewnego dnia w lecie, w lipcu, kiedy Stowarzyszenie Dziewcząt urządziło wycieczkę do miejscowości A. Wycieczka by mi się wprawdzie podobała. Ale to głupie gadanie – i to pobożnisiowskie postępowanie! Na 'ołtarzu' mojego serca stanął wtedy od niedawna inny obraz, anżeli ten łaskami słynący obraz Matki Boskiej z A.: zgrabny Maks N., ze sklepu obok. Niedawno przedtem poszliśmy parokrotnie na randkę ze sobą. On to właśnie zaprosił mnie w tę niedzielę na wycieczkę. Ta dziewczyna, z którą wybierał się zazwyczaj dotąd, leżała w sam raz w szpitalu.

Zapewne zauważył on, że miałem go na oku. Nie myślałam wtedy jeszcze o tym, by go poślubić. Był on wprawdzie przystojny, ale odnosiłam wrażenie, że był zanadto przyjacielski względem wszelkich możliwych dziewczyn. A ja chciałam dotąd zawsze chłopca, który by należał wyłącznie do mnie: być nie tylko kobietą, ale kobietą jedyną. Stąd cechował mnie stale pewien naturalny dystans^[14].

W tę wspomnianą niedzielę Maks przerastał siebie w uprzejmościach. Nie prowadziliśmy żadnych rozmów 'księżowskich', jak u was. Nazajutrz, w biurze, robiłaś mi wymówki, czemu nie wybrałam się wraz z wami do A. Ja ci opowiedziałam, jak przyjemnie spędziliśmy niedzielę. Twoje pierwsze pytanie brzmiało: „Czy byłaś na Mszy świętej?” – Głupia! Jakże mogłam, skoro wyjazd był uzgodniony już na 6.00!

Czy pamiętasz, co ci wtedy dodałam, cała podenerwowana: „Pan Bóg nie myśli tak małostkowo, jak wasi klechowie!” Teraz zaś muszę wyznać: Bóg bierze to wszystko przy całej swej nieskończonej dobroci o wiele dokładniej, niż oni wszyscy.

Po owej pierwszej wycieczce z Maksem udałam się jeszcze raz do Stowarzyszenia. Było to w Boże Narodzenie – na uroczystość. Niejedno mnie tam ciągnęło. Ale wewnętrznie wyobcowałam się już całkiem od was. Kino, taniec, wycieczki: było jedno po drugim. Wprawdzie parę razy

pokłóciliśmy się z Makssem. Ale ja umiałam go zawsze na nowo przyciągnąć do siebie.

Niesamowicie uciążliwa była dla mnie rywalka, która po powrocie z szpitala wprost szalała. Właściwie na moje szczęście, bo mój dostojny spokój robił potężne wrażenie na Maksie i to zdecydowało w końcu, że jego wybór padł na mnie. Umiałam tego dokonać, by uczynić ją w jego oczach tą gorszą, jeśli to tak chłodno wyrazić: zewnętrznie rzeczowo, a wewnętrznie siałam truciznę. Takie uczucie i takie postępowanie wysmienicie przygotowują pod piekło. Są one szatańskie w najlepszym słowa tego znaczeniu.

Po co to opowiadam? Żeby ci uprzytomnić, jak oddaliłam się definitywnie od Boga. Nie jakoby zbyt często dochodziło pomiędzy mną a Makssem do ostatecznych intymności. Rozumiałam, że spadałabym w jego oczach, gdybym się dała wypić przed czasem. Z tego względu trzymałam się na dystans.

Ale w rzeczy samej byłam wciąż na wszystko gotowa, gdybym to uznała za korzystne. Chciałam zdobyć Maksa za wszelką cenę. Na to nic nie było za drogie. A ponadto pokochaliśmy się stopniowo. Oboje posiadaliśmy szereg cennych zalet, które mogliśmy podziwiać u siebie. Ja byłam zgrabna, pilna, umiałam zabawiać towarzystwo. Tak dostałam Maksa mocno w ręce, tak iż przynajmniej w ostatnich miesiącach przed ślubem posiadałam go sama.

Na tym polegało moje odejście od Boga: że podniosłam stworzenie do wyżyn bóstwa. Nigdzie nie dzieje się to tak wszechogarniająco, jak w przypadku miłości do człowieka odmiennej płci, jeśli miłość ta tkwi cała w ziemskości. To jest całą jej przynętą, jej żądłem i jej trucizną.

'Adoracja' jaką składałam Maksowi, stała się dla mnie przeżywaniem religii. Był to czas, kiedy w biurze wypowiadałam się zjadliwie o lataniu do kościoła, o duchownych, odpustach, o klepaniu różańca i podobnych kawałach. Tyś się mniej lub więcej wysilała, by w dyskusjach sprawy te ochraniać. Widocznie nie podejrzewałaś, że w gruncie rzeczy nie chodziło mi wcale o te sprawy, a raczej szukałam tylko jakiegoś pretekstu przeciwko mojemu sumieniu – a potrzebowałam go wtedy jeszcze – żeby uzasadnić sobie moje odstępstwo.

W gruncie rzeczy bowiem buntowałam się przeciwko Bogu. Tego nie umiałaś zrozumieć. Uważałaś mnie wciąż jeszcze za katoliczkę. Ja chciałam zresztą uchodzić za katoliczkę. Płaciłam nawet podatek kościelny. Sądziłam, że pewnego rodzaju 'zabezpieczenie się' nie mogło przecież szkodzić. Twoje odpowiedzi były w pewnych wypadkach niewątpliwie trafne. Ale po mnie się ześlizgiwały. Bo przecież nie wolno ci było mieć racji!

Wobec tak się układających, rozluźniających się stosunków, nasz ból rozłąki nie był duży, gdyśmy się rozeszły poprzez mój ślub.

Definitywne odejście od Boga

Przed ślubem spowiadałam się jeszcze raz i przystąpiłam do Komunii. Tak było przepisane. Myśli moje i mojego męża były w tym względzie zbieżne. Czemuż mielibyśmy nie spełnić tej formalności? Załatwiliśmy ją jak każdą inną formalność. Wy to nazywacie 'Komunią niegodną'. Po tej niegodnej Komunii miałam więcej spokoju w sumieniu. Była to zresztą moja ostatnia Komunia.

Nasze życie małżeńskie układało się na ogół dosyć harmonijnie. Mieliśmy we wszystkich sprawach mniej więcej takie samo zdanie. Również co do tego, że nie chciałam obarczać się ciężarem dzieci. Co prawda mój mąż chętnie by chciał jedno – rozumie się nie więcej. Ale ja potrafiłam odwieść go w końcu i od tego. Suknie, ładne meble, pokoje na herbatę, wyjazdy samochodem i podobne rozrywki były mi bliższe. Był to przyjemny rok ziemski, ten czas pomiędzy moim ślubem i moją przedwczesną śmiercią.

Wyjeżdżaliśmy w każdą niedzielę, albo też wybieraliśmy się w odwiedziny do krewnych męża (teraz wstydziałam się mojej matki). Ci zaś pływali dokładnie tak samo jak my – po powierzchni życia.

Prawdę mówiąc, wewnątrz nigdy nie czułam się szczęśliwa, chociażbym na zewnątrz nie wiem jak się śmiała. Gryzło mnie zawsze jakieś nieokreślone 'coś'. Chętnie bym chciała, żeby po mojej śmierci, która – rozumie się – miałaby długo jeszcze nie nadchodzić – wszystko definitywnie się skończyło.

Ale jest tak, jak to słyszałam kiedyś jako dziecko na jednym z kazań: że Bóg nagradza wszystko dobro, jakiego człowiek dokonuje. Jeśli nie może tego nagrodzić w drugim życiu, czyni to na ziemi.

Któregoś razu dostałam nieoczekiwanie spuściznę (NB.: od cioci Lotte). Mojemu mężowi zaś poszczęściło się, i jego pobory znacznie wzrosły. Mogłam więc urządzić ślicznie nasze nowe mieszkanie. Strona religijna rysowała się jeszcze tylko z dala – i mgliście. Kawiarnia w mieście i hotele, w których zatrzymywaliśmy się podczas podróży, nie przybliżały nas do Boga. Wszyscy, którzy tam bywali, żyli tak samo jak my: od zewnątrz do wewnątrz, a nie od wewnątrz na zewnątrz.

Jeżeliśmy w ramach podróży wakacyjnych odwiedzali jakąś słynną katedrę, karmiliśmy się samą tylko treścią artystyczną dzieł mistrzów. Powiew religijny, jakim promieniowały, zwłaszcza te z epoki średniowiecza, umiałam neutralizować w ten sposób, że zwracałam uwagę na jakiś uboczny szczegółik zwiedzania, żeby z tego powodu wyrazić swoje oburzenie, np. z powodu jakiegoś niechlujnie ubranego, albo nieporadnego braciszka zakonnego, który nas oprowadzał; z powodu 'skandalu', że mnisi, którzy chcieli być pobożni, sprzedawali likier; z powodu nieustannego dzwonienia na nabożeństwa, przy czym chodziłoby rzekomo tylko o zrobienie interesu pieniężnego.

Piekło ...?

Tak więc udawało mi się raz po raz odtrącać łaskę, ilekroć do mnie pukała. Szczególnie zaś dawałam folę memu oburzeniu w przypadku pewnych starożytnych wyobrażeń odnośnie do piekła – na cmentarzach lub gdzie indziej. Widać było na nich diabła przypiekającego jakąś duszę żarem rozżarzonym do czerwoności, albo też do białości. Towarzysze zaś diabła, z długimi ogonami – przywlekali mu nową ofiarę.

Klaro, piekło można przerysować, ale nie da się go przejaskrawić! Szczególniej pastwiłam się zawsze nad ogniem piekielnym. Pamiętam, jak ci któregoś razu przy rozmowie na ten temat trzymałam zapałkę pod nosem i kpiłam: Czy to tak właśnie czuć? Tyś szybko zdmuchnęła płomień. Tutaj nikt go nie gasi. Powiadam ci: Ogień, o którym mówi Biblia, to nie męki sumienia. Ogień znaczy ogień. Trzeba dosłownie rozumieć, co Tamten powiedział: „Idźcie precz ode Mnie, przekłeci, w ogień wieczny!” Dosłownie!

Zapytujesz, jak duch może być dotknięty materialnym ogniem. A jak na ziemi może cierpieć twoja dusza, gdy palca trzymasz w płomieniu? On również nie pali duszy. A przecież jakiej męki doznaje cały człowiek! Podobnie jesteśmy my tutaj duchowo uwięzieni do ognia, odpowiednio do naszej istoty i naszych zdolności. Dusza nasza pozbawiona jest swych naturalnych skrzydeł i wlotów: nie możemy myśleć o tym, o czym byśmy chcieli, ani tak myśleć, jakbyśmy tego chcieli[15].

Nie patrz głupio na te linijki. Bo ten stan, który wam nic nie mówi, pogrąża mnie, nie spalając mnie. Nasza największa męka polega na tym, że wiemy dokładnie, iż Boga nigdy oglądać nie będziemy. Jak może dręczyć to, co dla będącego na ziemi może być tak obojętne?! – Dopóki nóż leży na stole, nie grzeje, ani nie chłodzi. Widać jego ostrość. Ale się jej nie odczuwa. Ale przejeżdż nożem po ciele, to krzykniesz z bólu. Teraz czujemy utratę Boga. Poprzednio oglądaliśmy ją jedynie[16].

Nie wszystkie dusze cierpią jednakowo. Im bardziej złośliwie i jako zasada – ktoś grzeszył, tym bardziej cięży nad nim utrata Boga. Dusi go nadużyte stworzenie. Potępieni katolicy cierpią bardziej, aniżeli innowiercy, gdyż najczęściej otrzymywali i marnowali więcej światła i łaski. Kto więcej wiedział, cierpi surowiej, aniżeli ten, kto rozpoznawał mniej. Kto grzeszył ze złej intencji, cierpi ostrzej, aniżeli ten, kto upadał ze słabości. Ale nikt nie cierpi więcej, aniżeli na to zasłużył. Och, żeby

to nie było prawdą, żebym wskutek tego miała powód do nienawiści!

Tys powiedziała mi niegdyś, że nikt nie pójdzie do piekła bez swojej wiedzy. Miało to być objawione którejś ze świętych. Ja śmiałam się z tego, ale potem znów zabezpieczyłam się tym wyjaśnieniem. Powiedziałam sobie w cichości, że wobec tego w razie potrzeby znajdzie się na tyle czasu, by pozostawać na razie w stanie równowagi chwiejnej.

Ta wypowiedź zgadza się. Wprawdzie przed moim przedwczesnym końcem nie znałam piekła tak jak ono jest. Nikt z ziemian go nie zna. Ale zdawałam sobie doskonale sprawę: że jeśli umrzesz, pójdiesz do drugiego życia przeciwko Bogu. Będziesz ponosiła konsekwencje. Nie podjęłam łaski nawrotu, jak już powiedziałam, płynąc po falach przyzwyczajenia. Z tej prawidłowości, zgodnie z którą im ludzie są starsi, tym bardziej uciekają się w działanie.

Moja śmierć ...

Moja śmierć nastąpiła w taki oto sposób. Było to przed tygodniem. Mówię według waszego sposobu liczenia, bo według miary cierpień mogłabym już równie dobrze palić się w piekle 10 lat. Zatem przed tygodniem urządziliśmy – mój mąż i ja – w niedzielę, ostatnią dla mnie wycieczkę. Dzień rozpoczął się przepiękną zorzą. Czułam się doskonale, jak rzadko kiedy. Przeze mnie przesączało się niejako niewysłowione uczucie szczęścia. I wtedy nagle, w drodze powrotnej, mój mąż został oślepiiony samochodem pędzącym z naprzeciwko. Stracił panowanie nad kierownicą.

Jesses (= Jezu!) – przeszło przeze mnie jak zygzakiem. Nie jako modlitwa, ale jako okrzyk. Ścisnął mnie ból zmiżdżenia. W porównaniu z obecnym – bagatela! Potem straciłam zmysły.

Dziwne to, że tego właśnie ranka obudziła się we mnie w przedziwny sposób myśl: Mogłabyś ponownie pójść na Mszę. Brzmiało to jakby błaganie. Moje „NIE” przecięło ten wątek myśli jasno i zdecydowanie. „Trzeba z tym raz wreszcie skończyć. Przyjmuję wszystkie następstwa”. Teraz je ponoszę.

Co się stało po mojej śmierci, chyba wiesz. Los mojego męża, mojej matki, co zrobiono z moimi zwłokami i cały ceremoniał mojego pogrzebu – wszystko to jest mi w szczegółach znane przez naturalne poznanie, jakie tutaj mamy.

To co się dzieje na ziemi, wiemy tylko mgliście. Ale to co było nam w jakiś sposób bliskie, to znamy. Tak też widzę twój pobyt^[17].

W chwili mojego zejścia obudziłam się natychmiast z ciemności. Zobaczyłam się jakby okolona jaskrawym światłem. Było to na tym samym miejscu, gdzie leżały moje zwłoki. Działo się to jakby w teatrze, gdy światła nagle zgasną na sali. Kurtyna zostaje rozwarła. Przy obfitym świetle otwiera się nieprzeczuwana sceneria. Sceneria mojego życia. Jakby w zwierciadle pokazała się dusza moja – mnie samej. Zmarnowane łaski – od samej młodości, aż do ostatniego „NIE” wobec Boga.

Czułam się jak morderca, któremu w czasie rozprawy sądowej przyprowadzają zabita ofiarę. Żałować^[18]? Wstydzić się? Nie!

Ale nie mogłabym też tego wytrzymać na oczach odrzuconego przeze mnie Boga. Tak więc pozostało tylko jedno: ucieczka! Jak Kain uciekł przed zwłokami Abla, tak duszę moją porwał na ten przerażający widok. To było sądem szczegółowym. Niewidzialny Sędzia powiedział: „Odejdź!”

Tak dusza moja spadła jakby cień żółtej siarki – na miejsce wiecznej męki.

Po zakończeniu listu ...

Tak zakończył się list Ani. Ostatnie słowa były już prawie nieczytelne. I co to w końcu było?

Równolegle z ostrym akcentem tych linijek, które – zdawało mi się – przeczytałam, do moich uszu doleciał łagodny dźwięk dzwonu.

Powstałam. Leżałam jeszcze w moim pokoju. Przez okno wdierał się brzask poranny. Z kościoła parafialnego dochodził głos na „Anioł Pański”.

Czyżby więc wszystko to było tylko snem? Nigdy nie odczułam tak żywo pociechy „Pozdrowienia Anielskiego”, jak po tym śnie. Odmawiałam powoli 3 „Zdrowaś Maryjo”. I wtedy uświadomiłam sobie: masz się trzymać Jej, Błogosławionej Matki Pana! Masz jak dziecko czcić Maryję, jeśli nie chcesz doświadczyć losu, jaki ci – choć to było tylko na śnie – nakreśliła dusza, która nigdy nie ujrzy Boga.

Drżąc jeszcze z tej strasznej nocy, wstałam. Ubrałam się pospiesznie i pędem zleciałam po schodach do kaplicy domowej. Serce biło mi aż po gardło. Nieliczni goście, którzy klęczeli blisko mnie, przyglądali mi się na pewno ze zdziwieniem. Mogli sobie różnie o mnie pomyśleć. Że zleciałam po tych schodach jak strzała, jakby mi było ‘gorzej’.

Pewna poczciwa starsza dama z Budapesztu, doświadczona cierpieniem, ułonna, jak nieporadne dziecko, niedowidząca, ale gorliwa w służbie Bożej i dalekowzroczna w sprawach duchowych, odezwała się do mnie po południu w ogrodzie, z miłym uśmiechem: „Panienko, Pan Jezus nie chce być obsługiwany w biegu”. Ale potem przyznała zaraz, że widocznie poruszyło mnie coś, i że to nadal jeszcze przeżywam. Dodała dobrotliwie: „Niech cię nic nie przeraża! Wszystko przemija! Bóg pozostaje ten sam. Wszystko osiąga się z cierpliwością. Kto Boga posiędzie, temu nic nie zbraknie. Sam Bóg wystarczy!”

Podczas gdy ona wymawiała te słowa cicho i szeptała powoli, nie siląc się na jakieś pouczenie, zdawało mi się, że czyta w mojej duszy. „Sam Bóg wystarczy!” Tak, On mi wystarczy. Tutaj i tam. Chcę Go tam kiedyś osiąść, choćby to tu kosztować miało nie wiem ile ofiar. Pragnę przetrwać doświadczenia życia tu na ziemi i trzymać się miłości do Boga, ażeby osiąść na zawsze Jego, który sam jeden jest pokojem, radością i szczęściem, podczas gdy wszystkie radości ziemskie przemijają.

Od wydawcy

Mimowoli budzi się pytanie. Jak Klara mogła sobie przypomnieć tak dokładnie wszystkie słowa potępionej? Można by na to odpowiedzieć następująco: Kto robi garnek, ten robi i pokrywkę. Kto zaczyna dzieło, doprowadza je też do końca. Jeśli zjawienia z drugiego świata są faktem nadprzyrodzonym, otrzymała Klara również w sposób nadprzyrodzony asystencję Bożą, która pozwoliła jej z całkowitą dokładnością zapamiętać każde słowo przytoczonej wizji.

Przypisy

[1](#) Por. św.Tomasz, Summa Theologica, Supplementum, q.98, a.4: „Potępieni chcą, żeby wszyscy dobrzy ulegli potępieniu”.

[2](#) Por. STh, Suppl., q.98, a.1: „Wola ich, na ile decyduje się sama z siebie, jest w nich całkiem zła”.

[3](#) Por. STh, Suppl., q.98, a.3, r.1b.ad 3: „Na ile NIE-być uwalnia od życia w karze lub nędzy, oznaczałoby ono dla potępionych większe dobro, aniżeli ich nędzne bycie ... I tak pragnęliby nie-bycia”.

[4](#) Por. STh., Suppl., 1.98, q.7., r: „U potępionych nie ma niczego, co by nie było dla nich tworzywem i powodem do smutku ... Tak jest na przykład, gdy kierują uwagę na to, co wiedzieli”.

[5](#) Por. STh., Suppl., q.98, a.4, r: „Potępieni żyją pełnią nienawiści”.

[6](#) Por. STh., Suppl., q.98, a.9, r: „Przed dniem sądu ostatecznego jest potępionym wiadome, że błogosławieni znajdują się w

niewypowiedzianej chwale”.

[7](#) Por. STh., Suppl., q.98, a.8, ad 1, ib., ad 5, r: „Potępieni widzą w Bogu tylko Tego, który karze i wstrzymuje (tj.: zło, jakiego mogliby jeszcze dokonać). Ponieważ zatem widzą Go jedynie w karze, widząc działanie Jego sprawiedliwości, nienawidzą Go”.

[8](#) Por. STh., I, q.21, a.4, ad 1: „W potępieniu odrzuconych ukazuje się Boże miłosierdzie, ... gdyż Bóg karze ich mniej niż na to zasłużyli”. Gdzie indziej dodaje Doktor Kościoła, że odnosi się to zwłaszcza do tych, którzy na ziemi byli miłosierni względem innych. Zob. STh., Suppl., q.99, a.5, ad 1.

[9](#) NB. Opisane cechy ojca Ani i następujące szczegóły odpowiadają w pełni faktom.

[10](#) Czyżby Bóg zatem związał z wolą dziecka, dla którego ten człowiek był w jakimś sensie dobry, łaskę użyczenia mu jeszcze dalej sposobności do nawrócenia?

[11](#) O wpływie złych duchów mówi się jako o szatanie, diable. Na dowód jego istnienia wystarczy odnieść się do dwóch miejsc Pisma świętego, nad którymi zapewne zbyt mało się zastanawiamy.

(a) 1 P 5,8: „Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć.. – Ryk lwa nie dotyczy tego, jakoby szatan robił swoją pokusą dużo ‘szumu’ i reklamy, ale jego żarłoczności, z jaką zdąży do zepsucia nas.

(b) Św.Paweł pisze w Ef 6,11n: „Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału (tj. ludziom), lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władcom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich”. – Tutaj jest wyraźnie powiedziane, że Zły walczy przeciw nam za pomocą niezliczonych pomocników swych pomocników, rekrutujących się z różnych Chórów upadłych aniołów. Szatana nie można by nazwać „Księciem tego świata”, gdyby jego wpływ na ziemi nie był przemożny.

[12](#) Por. STh, Suppl., 1.98, a.6, ad 2: „Nie jest sprawą potępionych ludzi, by kusić innych, ale jest to sprawą diabła”.

[13](#) Por. STh, Suppl., q.98, a.4, ad 3: „Są oni jednak napełnieni nienawiścią i zazdrością, toteż wolą raczej cierpieć więcej z wieloma, aniżeli sami mniej”.

[14](#) To się zgadza z prawdą. Przy całej swej obojętności religijnej, postępowanie Ani cechowało się pewną wzniosłością. Przerazenie ogarnia mnie na myśl, że również ‘porządni’ ludzie mogą dostać się do piekła, gdy są na tyle ‘nieporządni’, by schodzić Bogu z drogi (uwaga Klary, przyjaciółki Ani).

[15](#) Por. STh., Suppl., q.70, a.3, r: „Ogień piekielny męczy ducha przez to, że przeszkadza mu wykonywać jego wolę. Nie jest on w stanie działać tam, gdzie chce, ani jak chce”.

[16](#) Por. św.Augustyn, De civit.Dei, 1.21, c.4: „Ta męka (tj. utrata Boga) jest tak wielka, jak wielkim jest Bóg”.

[17](#) Por. STh, Suppl., q.98, a.3: „Dusze zmarłych nie mają pewnego poznania szczegółów, a tylko mgliste poznanie ogólne całego zakresu natury”. Oraz: „Dzięki tym (wlanym) pojęciom dusze zmarłych zdolne są poznać tylko te szczegóły, na które są w jakiś sposób nastawione, czy to poprzez wcześniejsze poznanie, względnie przez przywiązanie, albo dzięki naturalnym skłonnościom, albo wreszcie przez Boże zrządzenie”. Por. STh., Suppl., q.89, a.4.

[18](#) Por. STh., Suppl., q.98, a.2, r: „Żli właściwie nie żałują swoich grzechów; gdyż w złości swej akceptują grzech”. – Wieczność kar piekła jest dogmatem wiary, może najstraszniejszym ze wszystkich. Por. Pismo św.: Mt 25,41; 2 Tes 1,9; Jud 13; Ap 14,11; 20,10. – Są to wszystko niepodważalne teksty, gdzie nie da się wyrażen „wieczny” przeinterpretować na ‘długi’. Gdyby nie wypadało zilustrować również tego artykułu wiary jakimś przypomnieniem szczególnym, nie mógłby Boski Zbawiciel opowiedzieć przypowieści o bogaczu i ubogim Łazarzu (Łk 16,19): nakreślił obraz piekła oraz opowiedział, jak można się tam dostać. Nie z chęci wzbudzenia sensacji, lecz żeby przestrzec przed niebezpieczeństwem.

Adres autora

Przyjęte na niniejszą stronę internetową:

X.2009 r.

Stadniki, 14.X.2015.



[Powrót: SPIS TREŚCI](#)

Uwaga: Notatka bibliograficzna
Wyjaśnienie

List z Tamtego Świata

[Nie módl się za mnie: jestem potępiona !](#)

Okoliczności

[Klara, nie módl się za mnie ... !](#)

[Z dziejów młodości](#)

[Boże Miłosierdzie względem potępionych ...](#)

Wspomnienie o ojcu

Stowarzyszenie Dziewcząt

Modlitwa – rzecz najłatwiejsza

[Nigdy nie wierzyłam we wpływ szatana](#)

[Skombinowałam sobie własną religię](#)

[Odbicie koleżance chłopaka](#)

[Definitywne odejście od Boga](#)

[Piekło ...?](#)

[Moja śmierć ...](#)

[Po zakończeniu listu ...](#)

[Od wydawcy](#)

Przypisy

[Adres autora niniejszej strony internetowej](#)